

GAZETA LUBELSKA.

PISMO ROLNICZO - PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE I LITERACKIE.

Wychodzi w **Poniedziałki, Srody i Piątki**. Biuro Redakcyi przy ulicy Królewskiej Nr. 205.
W Warszawie ekspedycja i kantor do przyjmowania ogłoszeń w księgarni W. Czarnowskiego i S-ki,
ulica Chmielna, Nr. 8.

Dzisiaj św. Seweryna Opatka.
Jutro Marcyanny Panny
Wschód słońca o godz. 8 min. 11.
Zachód słońca o godz. 4 min. 2.
Ciepła rano stopni 3.

Doniesienia i ogłoszenia przyjmują się za opłatą
od wiersza jedno-szpaltowego, drobnym drukiem,
za pierwszy raz po kop: 4, za następne zaś razy
po kop: 3.

Cena prenumeraty: kwartalnie w Lublinie rs. 1;
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.

Numer pojedynczy kop. 5

Treść: Wiadomości bieżące: wylewy, druga maskarada, pisma peryodyczne, nowe pismo, próby lokomobili, cement, rocznica zgonu A. Mickiewicza, ostatni zeszyt „Niwy”. Korespondencja z Lubartowa. Przegląd polityczny. Rozmaitości: z Trebizandy. Ogłoszenia. Kurs giełdy. Odcinek: Powieść, jakich wiele, przez Mirosława.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Bystrzyca** nasza przedstawia pyszny widok z szumem i hałasem zrzucając swe lody i rozlewając się szeroko po nadbrzeżnych łąkach i polach, *Czechówka* gwałtowniejsze posiadająca spady, tworzy liczne, zdala dające się dosłyszeć kaskady.

— **Druga maskarada**, w sobotę odbyta, powiodła się lepiej niż pierwsza, spodziewać się jednak należy, że dopiero trzecia będzie prawdziwie ożywioną.

— **Pisma peryodyczne**. Trudno jeszcze dzisiaj rozpatrzeć się dokładnie tak w nowo przybyłych pismach warszawskich, jako i w tych, które dawne swe sukienki zmieniły lub na nowo przebrały. „Kurier Codzienny” dawniej jeszcze zmienił swój format, z maluczkiego stawszy się naraz olbrzymem, „Kurier Warszawski” zwiększył swą objętość, „Gazeta Handlowa” rozszerzyła również swe ramy, „Nowiny Niedzielne” przeszedłszy pod nową redakcją, mają podobno wychodzić w każde

święto, zapełniając tym sposobem lukę, przez pisma codzienne przyjęta, pojawiło się wreszcie i „Echo” p. *Zygmunta Sarneckiego*, a jakkolwiek z trzech numerów które mamy przed sobą, trudno wnioskować o tendencjach pisma, przynajmniej jednak należy, że nowy ten organ codzienny przedstawia się bardzo pokaźnie. Są tu i rozumowane artykuły polityczne i rozprawy społeczne, poważniejszego pokroju i rozliczne echa z miasta, kraju i zagranicy, między którymi znajdują się i echa z Niemiec czcigodnego *Kraszewskiego*, są wreszcie i drobne echa polityczne, budzące interes, myśli z ustronia, kronika sądowa i nakoniec obrazek rymowany p. *Klemensa Junoszy* p. t. „Zosia”. „Kronika Rodzinna”, rozpoczęła druk powieści *J. Kraszewskiego* p. t. „Bracia rywale”. W „Kłosach” zaś znajdujemy powieść *Zacharyaszyca* zatytułowaną „Wybór posta”, „Biblioteka Warszawska” zaś nas zapoznała z poezjami s. p. *Hr. Fredry*.

— **Nowe pismo**. W Suwałkach czynią starania o wydanie zezwolenia na wydawnictwo miejscowego pisma peryodycznego.

— **Próby lokomotywy**, kursującej po zwyczajnym bruku, odbywane były w tych dniach w Warszawie. Lokomotywa miała przy sobie platformę dla pasażerów, kierowaną zaś jest przez jednego tylko człowieka, który wszelkie zwroty z łatwością nadawać jej może.

— **Cement**, nieznanego dotychczas rodzaju, jak donoszą pisma rosyjskie, wynaleźć miał technolog Petersburgski p. *Andrejewski*. Wynalazek ten wielkie może oddać usługi w budownictwie przez zupełne zabezpieczenie ścian od wilgoci. Powłoka o której mowa nadaje ścianom pozór lśniącego różnobarwnego marmuru, przez co ich malowanie staje się zbytecznym. Pan Andrejewski ma podobno w Petersburgu założyć w krótkce fabrykę tego cementu.

— **Rocznica zgonu Adama Mickiewicza** przypadająca na dzień 2 grudnia, jak donosi korespondent „Kłosów” święconą była w Wiedniu przez towarzystwo Akademickie „Ognisko”, wieczorkiem muzykalno-literackim, na który sproszone liczną publiczność. Prócz zastępu kształcącej się w tutejszych zakładach młodzieży polskiej, uczeili obecnością swoją pamięć wielkiego wieszca, delegaci galicyjscy do rady państwa i reprezentanci wszystkich stanów, składających kolonię polską w Wiedniu, z żonami i dziećmi, tudzież członkowie rozmaitych towarzystw słowiańskich. Wieczorek wypadł jak najlepiej; wszystkie numera programu były dobrane starannie i wykonane bardzo dobrze. Zgromadzona publiczność przyjęła z serdeczną wdzięcznością pocziwe chęci, tak członków towarzystwa, jak i artystów, to jest p. Ambroze de Reichtenberg z Wiednia i p. L. Miłaszewskiego z Pesztu, z których pierwszy wykonał na forte-

POWIEŚĆ, JAKICH WIELE

przez
MIROSLAWĘ

(dalszy ciąg—patrz Nr. 1)

Po cichu na palcach przesunął się ojciec słuchający kiedy ukochana córka oczy otworzy, weszła i pani Dwidowska i wszyscy uradzili aby Wiercia cały dzień nie wstawała, czego młoda panna naturalnie nie usłuchała.

— Myslę, że Korin dziś przyjdzie — rzekła cicho do Felicji, snił mi się i mam takie przeczucie.

Sen ją jednak zawiódł, przeczucie się nie spełniło bo doktor przez cztery dni z rzędu nie pojechał się wcale. Wierczysława płakała — grymasowała, Wincenty w niczem jej nie mógł dogodzić nawet Terka była łajaną i wydalaną z pokoju. Nad wieczorem już przyszedł Władysław. Błąd był i smutny, niepokój jakiś przebiegał w każdym jego słowie, rozdenerwowanie wyrażało malowało się na jego twarzy.

— Przyszedłem do pani po radę, rzekł, kładąc kapelusza na stoliku — z nadzieją, że mnie pani takową wesprze zechce.

— Słucham — odparła Wierczysława obojętnie.

— Był u mnie dziś doktor Korin — zaczął drzą-

cym głosem, i oznajmił mi o pobycie w Sławinku pani Piewińskiej z córką, zapytał czy ich nie odwiedzę, tembardziej że uwiadomił moją ciotkę, że ja mieszkam w Lublinie i wiem od niego o ich bytności w tych stronach. Nie wiem doprawdy co mam robić? czy pójść czy nie.

— Ha ha ha zaśmiała się spazmatycznie młoda panna — to wówczas, gdyś pan był biednym chłopcem pozbawionym opieki i chleba, wtedy kazali mi precz iść z domu — a dziś, gdy wiedzą żeś zdążył sobie pozyczyć i jesteście wcale nie złą partją, starają się na uwo cię przyciągnąć.

— Doktor Korin, zaczął z cicha Władysław.

— Doktor Korin, przerwała mu, chce pana tam wyprawić w nadziei, że ta szalona dziewczyna ta kiedyś kochająca pana kuzynka przestanie go więcej męczyć swoją miłością i może znów wróci do pana o mój panie, trzeba poznać ludzi tak jak ja, żeby na wstępie zbadać ich tajemnice, i przeniknąć głąb ich duszy — mojem zdaniem nie powinien pan tam chodzić, po co? czy dla tego żeby znów te rozpaczne cierpienia i lzy powróciły? nie zapomnę nigdy jak pan przebolewał to nieroztropne zadurzenie się i dziś kiedy mogę powiedzieć, że ja pana wyleczyłam, mam prawo do zatrzymania tego odzyskanego dobra i do zabronienia panu składania wizyty pani Piewińskiej.

— Ledwie do mówiła słów ostatnich, gdy Wincenty oznajmił, że p. Korin czeka w salonie.

Wierczysława zerwała się z kanapki przypięta do włosów piękną centofolią i z promiennym uśmiechem podała rączkę doktorowi.

Między dwójgim młodych ludzi rozmowa toczyła się ożywiona i przyjemna, ani razu anił ciszy się zatrzymał ich głosu. Doktor był jak zwykle poważny, surowy — gromił wady w szczególności wybierając jakby naumyślnie te, które posiadała młoda panna. Zrozumiała ona dobrze jego aluzje, to też co chwila różowym blaskiem pokrywała się jej twarzyczka, spuszczała oczy — ale za każdym podniesieniem tych dwóch czarnych źrenic złota przędza migających światełek snuła w wyobraźni doktora słodkie słowa „ukochaj mnie i popraw a będę ziemskim aniołem”. Myśl ta jednak nie robiła na nim przyjemnego wrażenia, bo ile razy spojrzenie głębokie, kochające, padło mu w oczy i serce, tyle razy nad jasnym czołem zawisła chmurka, którą dopiero wesoły uśmiech pięknej dziewczyny rozpedzał.

Po godzinie może takiego przyjemnego sam na sam ukazała się ciotka z Władysławem.

Rozmowa weszła na inne tory a doktor zawsze nią kierował, wreszcie Wierczysławę o śpiew poprosił. O! radościł dziewczynie serce zabiło z pośpiechem otworzyła fortepian. Stała przy stoliku i z podniesioną główką szukała w myśli jaką pieśń wybrać. Doktor przysunął się do niej i wyrzekł cichym szeptem:

planie kilka trudnych utworów Chopina, a drugi dał słyszeć dość jeszcze świeży swój głos.

— Z Lubartowskiego donoszą nam, że skutkiem przepływającej kry komunikacyj na Wieprzu jest przerwana.

— „Niwy“ zeszyt 49 wyszedł z druku i zawiera: „W sprawie reformy sądowej“ przez Artura Markusfelda; „Elekcya w rzeszy“—1519 rok, napisał prof. Lwow. Un. Dr. Xawery Liske; „Towarzystwo naukowej pomocy“ księstwa Cieszyńskiego, przez Stanisława Czarnowskiego; „Ogólny pogląd na kanalizacyę miast“ ze szczególnem uwzględnieniem kanalizacyi Gdańska i Korzyci zład płynących, przez Franciszka Wasilewskiego; „Sprawy bieżące“ przez Jacka Sopliewic; „Przegląd bibliograficzny“ podawany przez Stanisława Czarnowskiego; Rozmaitości; Ogłoszenia.

Korrespondencya Gazety Lubelskiej

z Lubartowskiego w Styczniu 1877 r.

Święta Bożego Narodzenia, zakończenie starego i rozpoczęcie nowego roku spędziłyśmy cicho i spokojnie, jak również spokojnie upłynęł i tegoroczny karnawał. Życie towarzyskie prawie nie istnieje u nas a co więcej, że w dzisiejszych warunkach rozwinąć się ono nie może. Prócz powagi i ogólnego skłopotania, w jakich pogrążony jest kraj cały, przyczyniają się jeszcze do tego w naszej okolicy nieliczne sąsiedztwa, przedzielone między sobą rzeką, nie zawsze komunikacyą zapewniającą. Przeważną część powiatu lubartowskiego stanowią majątki o wielkich przestrzeniach, a mianowicie: dobra Lubartowskie, pod jedną administracyą bankową dzisiaj pozostające, z dobrami Tarlem, Niedźwiadą i Brzeźnicą, Książęcą, idąc dalej dobra Kozłowieckie, po drugiej stronie dobra Łęczyńskie z Sernikami, obok nich Kijańskie, na granicy zaś podlaskiego dobra Czemiernickie, a powiat łukowski rozpoczyna się również dobrami Kockiem. Kilka zatem, oddalonych od siebie domów rodzinnych, w korzystnych nawet dla życia towarzyskiego warunkach, nie mogłoby, jak gdzieindziej, stać się łączności utrzymać. Miasto Lubartów, którego inteligentniejsi mieszkańcy składają się z urzędników, biurowej pracy, oddanych lub też z emerytów, spędzających w ciszy resztki swego żywota, nie przedstawia również żywił w do głębszych rozrywek lub zabaw, ograniczając przyjemności swą do spędzania chwil wolnych w rodzinnym kółku, przy domowym ognisku, a jedyny w tej ogólnej ciszy wyjątek, stanowią jakidobroczytny wieczorek muzykalny lub teatralne przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny, w której to uroczystości tak miasto jako i okolica czynny przyjmują udział.

Wymieniłem wam pięć gospodarskich kolosów, składających większą część naszego powiatu. Ciekawo zapewne jesteście jak też w nich gospodarstwa się prowadzą. Pierwsze bezwątpienia miejsce zajmują dobra Kozłowieckie, którym nie brakuje tak kapitału, jako i umiejętnego kierownictwa; ogranicza się ono wszakże do gospodarstwa rolnego, usystematyzowanego przed dwudziestu jeszcze laty przez człowieka, łączącego w sobie wszystkie zalety kierownicze małego państewka, jakim jest gospodarstwo większe. Imię jego o ile do dzisiaj w okolicy całej szanowane i niemal na równi kładzione z ideałem prawości, obywatelskiej cnoty, poświęcenia i rozumu dla dóbr Kozłowieckich również na długie czasy bez pamięci nie pozostanie. Pod względem zaszczytnego, bez zarzutu, kierownictwa, rywalizowały niegdyś z Kozłówką dobra Czemiernickie — dzisiaj są one w dzierżawach, a jeżeli mi pozwolicie przytoczyć pewien charakterystyczny fakt z ich dziejów, to opowiem, że był tu wystawiony niegdyś, na rozstajnych drogach, krzyż, na pamiątkę wyjścia Niemców z Czemiernik, fakt ten objaśni szczegółowiej. Dobra Czemiernickie, stanowiące obecnie własność hr. Krasieńskich, należały niegdyś do księcia R. Jeden z właścicieli tych dóbr, pragnąc w nich zaprowadzić gospodarstwo nietylko postępowe, lecz wzorowe, a zasiłyszawszy o znakomitości, która w owym czasie wielką furorę w świecie rolniczym robiła, nawiasem zaś mówiąc rzeczwiście popchnęła rolnictwo na nowe tory, sprowadził owego słynnego germańca do Czemiernik dla ich urzędzenia. Jakoż reforma nastąpiła bardzo szybko: wprowadzono system płodozmienny, jaki teoria za najkorzystniejszy uważała, wybito się dawnych inwentarzy, a natęmiast wprowadzono inne, za najlepsze pod względem rasy uznane — głównie zaś owce cienko wełniste, wystawiono z wielkim kosztem i nakładem, gorzelnię, na której same mury i aparata około 150,000 zł. wyłożono, jednem słowem zmeliorowano majątek odrazu. Niestety tylko mieć chciało, że ów system płodozmienny, doskonały może w jakiej miejscowości nad Spreą, Elbą lub Wezerą, w Czemiernikach na papierze tylko mógł figurować, nawozy bowiem ze wszystkich okolicznych majątków, na raz jeden zwieziono, nie mogłyby jeszcze takowego na normalnej stopie postawić, inwentarze również nawiedziło jakieś nielitościwe fatum, słabnącą wełną opatrzone owce nie chciały zdrowo spożywać nadtyśmienickiej trawy i wołały ułożyć się spóć janie do snu wiecznego, gorzelnia zaś strukturą swoją do dzisiaj pieści oko przejezdnych. Mówiąc inaczej nie przetrwałaby, kielkująca zaledwie wówczas teoria, bez żadnej uwagi na stosunki miejscowe wprowadzona, zrujnowała odrazu gospodarstwo i trzeba było czasu i bardzo umiejętnej ręki, ażeby je z owego pseudo postępu wyprowadzić i na właściwy tor skierować.

Ręka taka znalazła się, a pierwsza jej czynnością było, jak to już powiedzieliśmy, postawienie owej pamiątkowej figury, która przez następców szanowana, do dzisiaj może istnieje. Dobra Kijańskie przed niedawnymi laty pozostawały w kulturze, mogącej walczyć o pierwszeństwo z najwięcej wzorowemi majątkami w kraju. Kilkolrotnie nie pilnowanie się gospodarczego systemu cofnęło je, w rękach jednak dzisiejszego właściciela, wkrótce zapewne do zupełnego porządku, a pobudowaną cukrownią przyczynią się do własnego i okolicy dobrobytu. Dobra Łęczyńskie, w warunkach przyjaznych postawione, w dobrą ziemię i nadwieprzańskie łąki obfitujące, przez samego właściciela administrowane, nie mogą nie prosperować, co zaś do dóbr Lubartowskich, to wolelibyśmy jak o owym „ryczywole“ zamilczeć, z kolei jednak i o nich nam w kilku słowach powiedzieć wypada. Z wyjątkiem dwóch folwarków, wszystkie inne, jak również dobra Tarlo, Niedźwiada i Brzeźnica pozostają w rękach dzierżawców starozakonnych, a możecie sobie wyobrazić jakie może być gospodarstwo wleające się z roku na rok, przy możności zpięczenia w naturze paszy i przy budowach, która każda niemal burza w mniejszej pozostawia ilości. Słyszeliśmy dawniej, że bank polski w chwilową tylko miał zająć dobra te administracyą, że po ukończeniu pomiarów i uregulowaniu stosunków serwitutowych miały być podzielone na kłucze, lub rozparcelowane na kolonie i na sprzedaż wystawione. Wiemy nawet, że przed kilku laty składane były do banku na poszczególne folwarki deklaracye, celem nabycia takowych, zajęć musieli jednak jakieś przeszkody, które projektem tym postawiły tam, do dzisiaj bowiem żaden folwark w obce ręce nie przeszedł, dochodzą nas tylko wieści nowe, że włościanie wsi Serocka składają deklaracyą celem nabycia folwarku tegoż nazwiska. Z kolei nadmienić mi wypada o majątkach mniej rozległych. Jak wspominałem nie wielką ich liczbę powiat Lubartowski posiada, — trzymają się one jako tako przy usilnej pracy i ograniczaniu się w wydatkach. Był włościan w ogóle dobry, szczególnie zaś wsie położone nad Wieprzem mogące utrzymać znacniejszą ilość inwentarzy cieszą się zamożnością, do czego przyczyniły się dawniej większe zarobki przy wyróbce i wywoźce drzewa z lasów lubartowskich, następnie zaś przy transportach zboża i w ogóle furmanstwie ku drodze żelaznej terespolskiej. Serwituty w całym prawie powiecie mamy uregulowane. Kolonie niemieckie w ostatnich latach nie objęły większych przestrzeni, te jednak, na których zasiadły, dzielą z nowo przybywającymi i bezustannie prowadzi się w tym względzie handel. Cena takiej facyendowanej włoki dochodzi dzisiaj do 2,000 rs. ta zaś płaconą była przed laty kilku od 750 do 1,000 rs. O kolonistach niemieck-

— Zaśpiewaj mi pani to coś śpiewała, gdym pania po raz pierwszy nie znając jeszcze, słyszał stojąc pod oknem — za co zostałem wysmianym.

— Przepraszam za tę niegrzeczność, odparła słodko, o! teraz już tego nie zrobiłabym!

Wyszukała nuty i zaśpiewała ulubioną pieśń doktora; znała pieśń „O powiedz mi“.

Władysław siedział na uboczu milczący. Do doktora uczuł w tej chwili jakąś antypatyę, może zazdrości — ale o kogo? Wiedział, że Wienieczysława inaczej doktora traktowała jak wszystkich, domyślał się, że ma dla niego uczucie jakim dotąd nikogo nie raczyła obdarzyć, przejrzał jasno i nienawistnym wzrokiem ogarnął postać Korinny.

Słowa Wienieczysławy, że Helenka kocha Gracyana utkwily mu w pamięci — czyż by był jeszcze i o nią zazdrosnym? Pewno sam tego nie wiedział. Oparł głowę na dłoń, i z wolna przesunęły się przed jego wyobraźnią obrazy z przeszłości.

— Drgnął gdy usłyszał tuż za sobą, pytający głos doktora:

— Pan może ze mną pojedzie do Sławinka?

— Dziękuję panu za łaskawą propozycyą, odparł krótko, nie pojedę wcale.

Doktor uśmiechnął się smutnie, pożegnał panie i wyszedł z salonu.

ROZDZIAŁ XV.

Koniec sierpnia się zbliżał. Wiatr chłodny pe-

dził po pustych niwach, drzewa rankiem płakały i traciły zwolna liście. Wszystko już bliska jesień zapowiadało. Rzadko udawały się spacery bo często deszcze niegrzecznie się w obec pięknie postrojonych pań znajdowały. Ale dziś szafir nieba nie pokrył się ani jedną chmurką, wybrany dzień błogosławił spacerom.

Wienieczysława w towarzystwie ciotki i nieodstępnej Władysława zmierzali ku ogrodowi. Młoda panna była nieco bledsza jak zwykle, z różowione powieki świeże łyzy zwiastowały, w ubraniu była jakaś mniejsza pretensjonalność z pasowych ustek uśmiech uleciał chwilowo. Przy wejściu już do saskiego ogrodu, ujrzeni powóz mecenasa wracający z jakiegoś pogrzebu. Piękna panna zatrzymała się chwilę, jakaś myśl nowa odbiła się na jej twarzy i ruchem parasolki skingnęła na woznice.

— Mój Janie zawieziesz nas do Sławinka, rzekła, cioteczko nudzi mnie ten saski ogród, jeszcze jest wcześniej wieczór taki piękny, będzie nam tam swobodniej. Pani Dzidoska chciała coś powiedzieć ale Wienicia już wskoczyła do powozu, bez namysłu więc zajęła miejsce obok niej. Przez droge wszyscy troje milczeli.

Wienieczysława marzyła bo spodziewała się tam ujrzeć doktora. Dwa dni już nie był u niej, czas ten wiekiem się jej wydawał. Widowała go regularnie co drugi dzień a czasem nawet było kil-

ka dni takich, że mogła codziennie się z nim spotkać. Zakochana dziewczyna starała się jakimkolwiek sposobem widywać często doktora. Największą pomocą w tem była jej Terka, która zawsze wiedziała gdzie się doktor znajduje i natychmiast oznajmiała to swojej pani. W tej chwili myślała tylko o sobie. Zapomniała, że siedzący naprzeciw niej Władysław mógł w Sławinku także spotkać kogoś, co nie wiadomo jeszcze jakiby wpływ na nim wywrzeć mogło. Ale gdzie jej tam teraz było myśleć o kim innym. Gracyan Korin, tak opanował jej serce, tak zawiadnął umysłem, że myśl każda wybiegająca z tej pięknej główki wprost leciała do niego. Czy on to wiedział? wszystko dotąd tajemnicą było pokryte. Jedną tylko Helusia śmiała otworzyć to wielkie serce i wyczytać miłość dla Wienieczysławy. On sam milczał jak skała, kochał tę śliczną dziewczynę, badał, poznawał, lecz zawsze wady jej nikły a w czarnych jej oczach jaśniały tylko przymioty — przecież dotąd ani jednym słowem nie zdradził się z tą miłością. Same usta nieraz składały się do wyznania, oczy namiętnie płomieniem rzucały, wtedy doktor ścisnął śliczną rączkę Wienici i co prędzej uciekał do cichych gór Sławinka. Tam zastawał smutek i boleść, serce mu się krajało na widok tej gasnącej dziewczynki, którą miłość do grobu popychała, a życie tak nielitościwie z niej i z łez jej uragało. Nieraz późno w noc błą-

kich jak również o włościach naszych, których sposób gospodarowania na uwagę zasługuje, a także o wpływie dzisiejszego sądownictwa gminnego na nasze stosunki, doniosę wam w następnej mojej korespondencji, do której przedewszystkiem odpowiednio dane liczebne zebrać potrzebną, a list mój dzisiejszy smutną zakończę wiadomością o śmierci s. p. doktora Kacpra Gruczyńskiego, zmarłego w Lubartowie w 76-m roku życia, przez długie lata jakie zmarły wśród nas przeżył, niósł zawsze chętną i pieczołowitą radę wzywającym go pacjentom, doktor Gruczyński zasłużył sobie na prawdziwą wdzięczność tak miasta jako też i okolicy i pomógł do grobu imię najzaczniejszego obywatela.

Przegląd Polityczny.

Czytamy w piątkowym numerze „Gaz. Warsz.” o wypadku wczorajszego posiedzenia konferencji nie mamy jeszcze dziś wiadomości. W Wiedniu już onegdaj uważano konferencję za rozbitą. Jej pokojową robotę za bezskuteczną. Dzisiejszy telegram z Białogrodu z d. 4 donosi, że tam otrzymano wiadomość, że nie tylko konferencja na niczem się skończyła, ale, że członkowie jej europejscy już opuścili Stambuł i wyjechali do Aten. Telegrafista białogrodzki pociągnął się nieco. Ze rzeczy taki obrot wzmaga jak donosi, nie ma w tem nic niepodobnego, owszem w tej chwili więcej daleko jest widoków za rozbięciem konferencji, aniżeli za jej utrzymaniem i dalszą w interesie pokoju robotą; do tej pory jednak, przynajmniej do wczoraj konferencja istniała *de facto* i *de jure* i musiała istnieć, boć przecie na wczoraj naznaczono było posiedzenie, które stanowczym być miało. Zatem pełnomocnicy nie mogli jeszcze wyjechać do Aten. Ze pełnomocnicy wyjeżdżają ze Stambułu, jeżeli Porta nie zgodzi się na żądania Europy, zrozumieć to łatwo, kiedy rządy postanowiły taką względem porty zachować postawę i ukarać ją za jej odmowę. Ale po co konferencja jako konferencja wynosić się ma do Aten, to zdaje się należeć do owych licznych grzechów przeciw logice zwyczajnych śmiertelników, w jakie od początku przebieg całej tej sprawy obfituje. Co może znaczyć lub robić konferencja, w której brak będzie dwóch najważniejszych członków: pełnomocnika Rosyi i pełnomocnika Turcyi? Przypuściwszy, że pełnomocnik rosyjski, czy to p. Ignatiew, czy kto bądź inny powiększy grono tych panów w Atenach, zawsze braknie pełnomocnika tureckiego. Wprawdzie można obradować i stanowić o Turcyi bez Turcyi, jak to zrobili przedkonferencje, ale w takim razie trzeba wystąpić z innym programem, przestać gadać o całości i niezależności Turcyi, zadekretować jej rozbiór, interwencja zbiorową lub inny podobnej natury środek, do którego jak

dotąd, nie objawiają wcale ochoty przynajmniej Anglia i Austria oraz Niemcy, które w każdym razie, gdyby podobny projekt był stawiony i miał jakiebądź widoki, nie zaniedbałyby zażądać kompensat.

Pospolita tedy ludzka, nie dyplomatyczna logika zdaje się wskazywać, że wyjazd zwyczajnych posłów do Aten czy gdziebądź, kiedy nie mogą bawić w Stambule, daje się wytłumaczyć, chociaż i te zbiorowe przenosiny całego ciała dyplomatycznego dziwnie wyglądają, ale, że konferencje nie wznowią się w Atenach jako niemające w tej chwili celu. By konferencje logiczne mogły na nowo wystąpić, trzeba czekać biegu nowych wypadków, jeżeli do zerwania przyjdzie. Bez pozorów konferencji znowu ów wyjazd posłów i pełnomocników do Aten wyglądać będzie, jak *recessus ois montem sacrum*, jako pieczęć ostateczna na dokumencie bezsilności dzisiejszej dyplomacji tak wymownie stwierdzonej przebiegiem wypadków od roku. — Pieczęć ta nawet nie byłaby bez pewnej cechy śmieszności, na którą dyplomaci bardzo są czuli. Podobny *recessus* zresztą nie jest rzeczą nową, miał on już miejsce w roku 1827. Ustępujący ze Stambułu posłowie: Rosyi, Anglii, Francji, z których pierwszy miał najzupełniej usprawiedliwiony wyjazd, bo wkrótce wypowiedziana była wojna między jego krajem a Turcyą, zabawił się wówczas w Syrze. Wyjazd nastąpił z powodów bardzo podobnych do powodów dzisiejszych; Porta nie chciała usłuchać rad czyli raczej rozkazów trzech mocarstw w sprawie greckiej. Przypuszczać należy, że ministrowie tureccy dzisiejsi oswoili się już nieco z tą myślą wyjazdu posłów. Co zaś do opinii Stambułu i kraja, prawdopodobnie ta nie zrozumie doniosłości, jaką w tej manifestacji widzą wybierający się w drogę posłowie zachodniej Europy. Zrozumie ona tylko wyjazd generała Ignatiewa, bo za tym idzie wojna. Co do wyjazdu lorda Salisburyego, hrabiego (rymskiego) Chaudordego etc., obojętną pozostanie, a może nawet zadowolona będzie.

Telegramy dzisiejsze stambulskie pozwalają jednak przypuszczać, że wczoraj jeszcze się nie rozegrał ów wielki dramat zerwania konferencji, że znaleziono jeszcze środek odroczenia. Na wiele się ta zwłoka nie przyda, jeżeli żądania z jednej lub ustępstwa z drugiej strony radykalnym nie ulegną zmianom.

Rzecz jednak zastanowienia godna, że pomimo tak naprężonej sytuacji, giełdy zwłaszcza paryżka i londyńska wcale dobrze objawiają usposobienie. Rosyjską walutę w porównaniu z wtorkowym kursem znowu bardzo spadła, chociaż zawsze stoi nieco lepiej, niż w końcu zeszłego tygodnia. Ale renta francuska 5-10 procentowa przeszła już 106, a konsule angielskie 8 procentowe zbliżają się do 94.

Wiedeń, 3 stycznia. Z autentycznego źródła donoszą tu, że konferencja stambulska uważać można za spełzłą na niczem, i nie przeniesie się ona do innego miejsca, jak to zakładają utrzymują, lecz zupełnie zaniecha pracy.

Wiedeń, 4 stycznia. *Politische Correspondenz* donosi pod dniem wczorajszym z Konstantynopola: Porta, jak się zdaje, zamierza wystąpić z odezwą do Europy. Chodzi tu według jednej wersji o memoriał, według drugiej o protest, od którego pełnomocnicy mocarstw usiłują odwieść Portę.

Nadpłynął tu yacht rosyjski do rozporządzenia gener. Ignatiewa na wypadek jego wyjazdu.

Białogrod, 4 stycznia. Wiadomości ze Stambułu donoszą o rozchwianiu się konferencji. Midhat basza nie zgadza się na żaden punkt warunków projektowanych przez wielkie mocarstwa. Członkowie konferencji udali (?) się tymczasem do Aten. Brak jeszcze bliższych wiadomości. Wiadomość o rozchwianiu się konferencji dotąd nie ma urzędowego potwierdzenia. Wyjazd członków konferencji ma być zamierzony z powodu demonstracji pospólstwa.

Semiń, 4 stycznia. Onegdaj znaczne oddziały Czerkiesów i baszibuzuków przedarły się ku Negotlinowi. Załoga tego miasta, tudzież oddział kozaków kapitana Naslediczowa z Kladowy, po zważonej potyczce pobili Turków. (G.W.)

Rozmaitości.

Do jednego z dzienników, piszą z Trebizondy: „Napływ wojsk tureckich do Trebizondy, nie ustaje — w tych dniach, przybyło tu 4000 nizamów. W mieście spoczywa obecnie 12000 skrzyń broni, kul i ładunków: prawdopodobnie przeleży to do wiosny, ponieważ administracja tutejsza nie może wysłać dalej tego transportu, z przyczyny złego stanu dróg, które przerywają wilajet. Jedyna droga bita łącząca Trebizondę z Erzerum, na którą rząd, lat temu dziesięć, 13,000,000 lirów tureckich wyłożył, zapuszczona, przedstawia jedno pasmo kałuż i wyboi, po których transport dział, jest niemożliwy. Co prawda, to ten kąt północnej Azji, dla Europejczyków, jest równie nieznaną krainą, jak i Afryka podzwrotnikowa. W Anatolii z dniem każdym, gasną resztki zaludniających ją niegdyś narodowości. Język i zwyczaj tych plemion, zwróciły na siebie uwagę berlińskiej Akademii nauk, która w r. b. wydelegowała kosztownym do Anatolii docenta Ateńskiego Uniwersytetu, Deffnera. Deffner, uczony lingwista, z zapalem wziął się do pracy i zebrał wiele pieśni i podań tamtejszego ludu. Język autochtonów tutejszych, jest mieszaniną, na rzeczy jońskiego i do-ryckiego.

Anatolia, nieposiadająca rzek i większych środków komunikacji, pozbawiona praw stojących na

dził po ciemnych górach i parowach — serce było gwałtownie i wydierało się do pięknej dziewczyny dopominano się o swoje prawa, chciało przytulić się do drugiego serca, któreby głos jego zrozumiało i pieśń miłości w ten sam takt nuciło. Doktor tarł silnie czoło jak gdyby myśl go paliła, przyspieszał kroku i odpędzał od siebie widma szczęścia i rozkoszy, jakie dla niego istnieć nie mogły.

Robił stałe postanowienia, że już więcej do niej nie pójdzie — gwałtownie chciał stłumić w sobie to gorące uczucie. To znowu sen przywoływał jej wdzięczną postać, jej uśmiech serdeczny i białe ramiona wyciągnięte do niego, widział czasem ży w jej czarnych oczach, ży których on był przyczyną — wtedy śmiał postanowienie, biegł copledziej do niej by sprawdzić czy smutna, czy płacze — nie, ona zawsze uśmiechem go wita, cichutkiem westchnieniem go żegna i wzrokiem goni za uciekającym od niej.

Dziś ona do niego przyszła. Niepokojnym wzrokiem szuka go w okolo — niema — szepnęła cicho i przytuliła się do samotnego świerka który rości odosobniony na zielonym pagórku. Może pojechał — szepnęła jej złowrogie przecucie. Zamigotała w oku łza i zamglonym wzrokiem znów w pustą dal rzuciła.

— Panie Władysławie, jak się panu zdaje, czy ci państwo ztąd już wyjechali?

— Nie wiem — może, pewno, czy Korin nie zagnał się z Panią?

— Patrz pani! zawołała gwałtownie — to on, to on!

Na wysokiej górze stał Korin a obok niego do niepoznania zmieniona Helusia. Błada twarzyczka o płowych warkoczach, nie różniła się od białej długiej sukienki. W postawie jej przeglądało zmęczenie i niemoc fizyczna — obydwoma rączkami trzymała się ramienia doktora — on uważnie i wolno ją sprowadzał, niósł raczej w silnem objęciu. — Wleńczył się stanęła wyżej, z głową dumnie podniesioną z ustami zacisniętymi. Władysław położył — zachwiał się i oparł o drzewo, wyglądał bez czucia i woli.

Korin ich spostrzegł — przycisnął rączki Helenki i przyciszonym głosem wyrzekł:

— Odwagi panno Heleno! odwagi, on tam stoi bądź pani mężną i silną!

Zobaczyła go błękitne ich spojrzenia splotły się, ostatnie siły uleciały, słowa skonały na nstach i zwolna usuwała się z ramienia doktora — ciężar warkoczy pociągnął główkę ku ziemi, upadła na ciemny taras wrzosowy.

— Doktor pochylił się nad nią, wziął białą rączkę, posłuchał bicia serca i smutnie wyszeptał:

— Zemdląca.

Zeszedł wreszcie z góry, zwrócił się do Włady-

sława, któren nie zmienił postawy nie ruszył ręką i zawołał:

— Wody, wody dajcie, zemdląca!

Wleńczył się już była przy Helence, podsunęła rękę pod złotą główkę i kłęcząc tuliła ją do swego ramienia. Żył pięknej panny spadały na białą sukienkę Helenki.

Doktor był blady wrzuszony, wyjął z kieszeni laurowe krople, ukląkł z drugiej strony tarł skronie i usta zemdlącej dziewczyny.

Władysław przyniósł wodę — porwał obie rączki Helenki ścisnął je w swoich zimnych dłoniach przyłożył rozpalone usta.

— Helusiu! Helusiu moja, przebac mi, ja cię kocham droga moja, obudź się wołał jak szalony, dziewczyna oczy otworzyła. On odsunął Wleńczył się podniósł ją swoim ramieniem: Helusiu moja poznajesz mnie droga dziecino.

— Władysław wyszeptał i blady uśmiech odchylił usteczka.

— Kochasz mnie, pytał Władysław.

— Mój drogi ty mnie pamiętasz — chcesz żebym kochała — o ja wiedziałam żeś nie zapomniał, to nie dobry Roman powiedział mi, że ty ją kochasz i wskazała na płaczącą głośno Wleńczył się.

— Nikogo Helusiu, nikogo prócz ciębie, o jak ja kocham cię bardzo wierząc mi, wierząc...

(d. c. n.)

strazy bezpieczeństwa człowieka, cudzoziemców do siebie nie nęci, a jednak jako to bogata kraina ile tu skarbów czeka na umiejętną i pracowitą rękę! W głąb kraju tego zapuszczają się tylko śmieli przedsiębiorcy, trudniący się zbieraniem narosli na prastarych orzechach wyrosłych. Narosła te, kapryśną ręką przyrody, w fantastyczne ułożone wzory, cenne znajdują w stolarstwie zastosowanie. Ten materiał szedł wyłącznie do Francji. Francuzi pocięli eksploatowali Anatolie i byłiby może jeszcze lat szereg długi, olbrzymie ciągnęli zład zyski, gdyby nie proces, który sprawę tę naraz jawną i głośną uczynił. Od tej pory, to jest zaledwie od roku, Batum, Samsun i Ineboli, stały się otwartymi rynkami tej nowej gałęzi handlu. Spekulacja ta i dziś daje około 200% czystego zysku, choć orzechowe narosle, obecni mieszkańcy już tylko za pieniądze oddają, choć rząd nałożył opłatę od wywozu takowych. Narosli 38 pudów ważąca, kosztuje przedsiębiorców w Trebizondzie 110 rs. Paryż zaś, płaci jej od 2+3 franków za funt.

Przedpłatę na tom pierwszy **Monografii Lublina** p. **Wł. K. Zielińskiego**, przyjmują redakcje Gazety Lubelskiej, Kurjera Lubelskiego, Gazety Polskiej i Wędrowca, dla swoich prenumeratorów po cenie niższej, to jest po rs. 1, dla nieprenumerujących zaś pism powyższych po cenie rs. 1 kop. 30; prócz redakcyj wymienionych przyjmują w Lublinie księgarnia W. Arcta, drukarnia W. Kossakowskiej i W. A. Semadeni, w Warszawie zaś księgarnie: W.W. Czarnowskiego (Spół. Kolpor.), Gebethnera i Wolfa, Wendego i Orgelbranda. Dla Galicji cena prenumeraty wynosi złr. 2 cent. 50.

BARTNIK POSTĘPOWY

(rocznik III.)

wychodzi dwa razy na miesiąc w objętości jednemu arkuszowi druku we Lwowie pod redakcją podpisanego. Pismo to podaje artykuły oryginalne, korespondencje i najnowsze rzeczy z dziedziny pszczelnictwa i ogrodnictwa z rycinami. Roczna prenumerata przesyłana wprost do redakcji (w którym to razie ekspedycja wprost na ręce prenumeratora się uskutecznia) wraz z przesyłką pocztową wynosi w Austrii i złr. 75 ct. — w Niemczech 3 mark. 50 f. w Rosji i Polsce 2 rs. Lwów, ul. Lyczakowska 1. 93.

Prof. Dr. T. Ciesielski.

redaktor i właściciel.

(17-3-3)

Skład maszyn do szycia

MARYI ZALESKIEJ

(Dawniej Leona Zaleskiego)

w Lublinie przy ulicy Królewskiej Nr. 205 w dawnym gmachu Tow. Kred. Ziem. poleca różnych systemów maszyny z pierwszorzędnych fabryk Europejskich i Amerykańskich.

Po cenach Warszawskich.

Skład zaopatrzony jest w części pojedyn. ze i przybory do maszyn, jak czułka, sprężyna, szkiełka, szczoteczki, pasy, oliwierki, gumki i t. p.

Nie oryginalne Broksa i Klarka, jedwab, oliwa, igły maszynowe i zwyczajne.

Nadto w składzie powyższym nabyć można Wyżymaczek mechanicznych do wyżymania białizny, oraz oryginalnych amerykańskich zamków i kłódek.

(1)

W drukarni Wład. Kossakowskiego.

Tylko wrogowie własnego humoru a tem samem i zdrowia, nie prenumerują powieści Pawła de Kock'a, wychodzących w Warszawie u Pajewskiego, ulica Niecała Nr. 12. (8-2)

Dr. Maksymilian Certowicz

zamieszkał w osadzie Zwierzyniec w powiecie Zamojskim guberni Lubelskiej.

(15)

(3-1)

FABRYKA KWIATÓW

SZYMANOWSKIEJ

W LUBLINIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 181,

(naprzeciw Hotelu Angielskiego).

Ma zaszczyt zawiadomić, że przysposobiła na obecny karnawał znaczny wybór kwiatów, oraz garniturów do sukien balowych. (18-3-1)

LEKCYE TAŃCÓW

Udziała w domach prywatnych Pensjach, Gimnazjach i w mieszkaniu własnym przy ulicy Złotej Nr. 60 w domu W. Goetz, lekcyje dla osób starszych w Poniedziałki, Środy i Piątki, dla dzieci we Wtorki, Czwartki i Soboty.

Osoby interesowane raczą się zgłaszać od godz. 4 do 6 wieczorem.

(9-3-3)

Józef Szalów.

w sklepie PALCZEWSKIEGO

na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 185,

Można codziennie dostać paczków świątecznych po kopiejek 2. Zamówienia datem wprzód przyjmuje, z czem poleca się publiczności. (14-3-3)

DOM

pod Nr. 225, przy ulicy Podwał z łąkami, ogrodami warzywnymi i fruktowym jest do sprzedania z wolnej ręki na warunkach bardzo przystępnych. Wiadomość na miejscu. (5-4)

Jest do wydzierżawienia **FOLWARK ZAKRZÓWEK** położony o wiorstę jedną od cukrowni zakrzowieckiej, mający rozległości morg 200, grunt przeważnie pszenny zdalny pod plantacją buraków, do wydzierżawienia zaraz na lat 9. Wiadomość bliższa w redakcyi Gaz. Lub. (16) (3-1)

Dworek

murowany w Szczepieszynie,

o sześciu pokojach i dwóch angielskich kuchniach, z suchymi piwnicami, zabudowaniami gospodarskimi, ogrodem i łąkami na Więprzem, jest do sprzedania za bardzo umiarkowaną cenę. Wiadomość w Redakcyi Gazety Lubelskiej. ((11-6-6)

MOSKALEWSKI i S-ka

POLECAJA

WINA SZAMPAŃSKIE

S-t Marceaux

(6)

z 1874 roku.

(2^a)

PACZKI

po kop. 2 1/2 i po kop. 3, oraz

FAWORKI

po kop. 40 za funt, poleca cukiernia

w hotelu Europejskim

od dnia 31 grudnia r. b. do końca karnawału. (10-3-3)

Rozkład jazdy na drodze żelaznej Łukowsko-Iwanogrodzkiej:

Pociąg pocztowo-pasazerski wychodzi z Iwanogrodu o godzinie 11 min. 51 rano, przybywa do Łukowa o godz. 2 po południu i odwrotnie wychodzący z Łukowa o godz. 3 m. 30, przybywa do Iwanogrodu o godz. 5 m. 39 wieczorem.

Pociąg towarowo-pasazerski wychodzący z Iwanogrodu o godz. 6 m. 28 rano, przychodzi do Łukowa o godz. 9 rano, wychodzący zaś z Łukowa o godz. 8 wieczór, przybywa do Iwanogrodu o godzinie 10 m. 32 wieczór.

Karety pocztowe z Lublina do Iwanogrodu wyprawiane są codziennie o godz. 7-jej wieczorem, z Iwanogrodu zaś do Lublina o godz. 9-jej.

Kurs Giełdy Warszawskiej.

	Ządano	Płaco	Wartość kuponu
Listy Zast. I ser. duże	97.40	97.10	14 1/2
małe	97.40	97.10	—
II ser. duże	97.40	97.10	—
nówce z r. 1869 duże	90.70	90.30	18 1/2
małe	90.70	90.30	—
Listy likwidacyjne duże	80.35	80.05	37 1/2
małe	80.30	80.—	—
5% pożycz. ros. pr. z r. 1864	193.—	—	239 1/10
ostemplowana	—	—	—
z roku 1866	185.—	—	155 3/5
ostemplowana	—	—	—

TEATR.

Jutro: Na benefis p. **Józefa Mikulskiego**, komedia w 1 akcie **Zarzutka balowa** i operetka-krotochwila w 3 aktach **Dwóch lunatyków**.

Redaktor i Wydawca **Leon Zaleski**

Дозволено Цензурою.